Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiej N. 10.
Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień:
co wtorek, czwartek i sobotę
Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 16.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.
Listy
nadsyłać należy franko pod adr. „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“
Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Jana w oleju
Jutro: Domiceli p.

Poznań, sobota 6 maja 1871.

Słońca wschód 4[30] zach. 7[30].
Długość dnia 14 godz. 51 min.

W sprawie
wychodztwa ludu naszego

nadesłano nam następującą korespondencyą, którą tu zamieszczamy:

Z Pałuk, 3. maja. Zielenią się nasze pola, piękną mamy przeniczkę, jeszcze piękniejsze żyto; już w niejednem miejscu wrona w oźminie ci się schowa. Rzepik na grubéj osadzce nadzieje rólnika podnosi, groszek z starannie uprawionéj ziemi wygląda ciekawie na świat boży; a niech tylko jak należy nastaną ciepła z deszczykiem majowym, to proszę widzieć nasze pałuckie smugi! — Sypkie spłaziny co tylko zasianego jęczmienia i dobrze pod owies uprawionéj roli, roli, jaką zaleca autor Ziemiaństwa, szarzeją się po równinach naszéj krainy,

„Po któréj określonym brozdami zagonie,
„Stopa siewacza w pyle opulchnionym tonie.“

Oj, będzie potrzeba rąk nie mało, jeżeli Najwyższy łaskawie nadziejom naszym ziścić się dozwoli, a dojrzałego zboża kłosy na łanach naszych za dzwonią.

Ale rąk tych, niestety! znów w tym roku dużo z Pałuk ubyło!

Rzuca mianowicie lud nasz wiejski rodziny swoje, rzuca kościoły, groby ojców i dziadów swoich, rzuca tę ziemię polską, co go wykarmiła, by iść wysługiwać się obcym za morze; — by się wyrzec zwyczaju i obyczaju swego, oziębnąć w wierze świętéj, zobojętnieć dla swoich, zapomnieć wreszcie ziemi i mowy ojczystéj, i wszystkiego tego, co jak świat światem, powiedziećby prawie można, każdemu było Polakowi drogiem. Lichą, zaiste! zapłatą za wszystko to jest gruby zarobek, który się nieszczęsnym wędrowcom uśmiecha w oddali. A czy to człek samym tylko chlebem i mięsem wieprzowem, które przedewszystkiem lud nasz na morze wabi, żyje?

Nie wchodzić mnie w to, kto mianowicie materyalnego doznawać musi uszczerbku, co za opuszczaniem masami kraju przez klasę roboczą koniecznie iść musi, czy właściciel mały, czy większy, czy też cały ogół, boć to zresztą rzecz jasna. Gromada, to wielki człowiek, mówi przysłowie, a im gromada większa, tem też człek ów potężniejszy; ale wołać mam sobie za obowiązek święty, że z różnych stron naszych Pałuk poczciwych już w tym roku kilkadziesiąt wyemigrowało familii, a drugie tyle do nieszczęsnej sposobi się wędrówki.

Wymyślono najrozmaitsze asekuracye, zabezpieczające od gradu, od ognia, od wichrów morskich, i od Bóg wie czego, a czyżby przeciw wędrówkom do Ameryki lekarstwa być nie miało? Do licznych stowarzyszeń, komitetów i spółek dodajmy i stowarzyszenie, którego zadaniem niechaj będzie:

1. obmyślenie środków, celem powstrzymania ludu naszego od dobrowolnego wychodztwa;
2. środków tych praktyczne zastosowanie.

Gorąca ta, zaprawdę, kwestya, a podniesienie jéj, wprowadzenie na tory praktyczne zadaniem winno być naszego dziennikarstwa.

Obrachujmy tych rąk tysiące, które w ostatnim lat dziesiątku za morze się wyniosły, zamieńmy ręce te na kapitał, a pokaże się, jakiego uszczerbku biedna ziemia nasza doznała; ile go jeszcze doznać może. Wszakże nikt z nas sądzić nie będzie, by pracowników takich już nam nie było potrzeba; wszakże dużo jeszcze pracy na lud polski przed sobą. Pomnijmy przecież na następne słowa wieszcza naszego:

„Skarby chowa ziemia lacka
I piękności, co Bóg stworzył;
Dziwnie cudne ziemskie cacka
Dał nam Pan Bóg — abyś ożył
Wielkim duchem w ojców ziemi
I szedł torem za lepszymi.“ —

Okropne to położenie ludu, którego ziemia mlekiem i miodem płynąca, słynna u postronnych z swej żyzności, zasilająca niegdyś kraje dalekie, — nie może wyżywić tych, których zrodziła. Takim ludem my jesteśmy. Wieszczy Skarga przepowiadał nam przed wieki trzema, że będziemy jako skorupy rozbitego naczenia, ale tego zapewne w swém proroczém widzeniu nie przeczuwał, iż po naszym politycznym upadku taka nas nawiedzi siła rozsadzająca,[1] że żywe sztuki ciała naszego odpadać będą aż za morza dalekie, na ziemię, o których za jego czasów ludzie po raz pierwszy się dowiadywali.

Publiczność nasza niepokoi się wieściami o wychodztwie ludu naszego i ogląda się za środkami, jakby temu zaradzić. Już roku zeszłego, kiedy zewsząd przychodziły ostrzeżenia, że lud nasz opuszcza ziemię naszą, postanowił Zarząd Centralnego Towarzystwa Rolniczego wezwać swych członków do zastanowienia się nad tem na walném zebraniu, które się odbyło w lutym r. b. Zarząd Towarzystwa Interesów Moralnych z swéj strony ogłosił konkurs na rozprawę o przyczynach wychodztwa ludu naszego. O ile nam wiadomo, nie osiągnię to ani na jednej ani na drugiéj drodze praktycznego rezultatu. Sprawa ma się, jak się dotąd miała. Ogłaszamy konkursa, prawimy na walnych zebraniach, ale o rzeczywistych przyczynach, o zakresie wychodztwa ludu prawie nic nie wiemy, — a lud jak emigruje tak emigruje.

Szanowny Pałuczanin radzi, aby wybrać osobny komitet, któryby się zajął zbadaniem sprawy emigracyi ludu i to: obmyślił zaradcze środki i postarał się o ich praktyczne przeprowadzenie. Zgadzamy się z szanownym korespondentem, że konieczną jest rzeczą, ażeby **ktoś** wyłącznie się tą sprawą zajął, bo żalami i łzami nie da się wyleczyć ani fizyczna ani społeczna choroba. Wątpimy jednak, czyby było praktyczną rzeczą wybierać do tego osobną komisyą; w naszych stosunkach, przy nie dość jeszcze rozbudzonym zmyśle stowarzyszenia, takie komisye trudno się tworzą, a ich działanie jeszcze większe napotyka trudności. Zamiast wybierać osobną komisyą, stosowniej byłoby może, powierzyć tę sprawę jakiemu już istniejącemu Towarzystwu, które z powołania swego powinno się sprawą ludu naszego zająć. Takiem towarzystwem jest Towarzystwo Interesów Moralnych — na niem ciąży — moralny — obowiązek podniesienia sprawy wychództwa ludu w odpowiedni sposób, aby osięgnąć rezultat, jaki osięgnąć można.

Pierwszem pytaniem w tej sprawie, nie są środki, jakich by użyć należało, ale zbadanie istoty rzeczy, by wiedzieć przeciwko czemu należy działać. Na walnem zebraniu Centralnego Towarzystwa Agronomicznego, obracano się tylko w ogólnikach, bo nikt rzeczy nie znał. Zanim będziem mogli pomyśleć o stosownych środkach, trzeba nam wprzódy zrobić ogólne **śledztwo** pośród całej naszej społeczności, byśmy wiedzieli z których to stron lud uchodzi i dokąd dąży, jacy ludzie i wielu ludzi się wynosi i co ich do tego popycha. Dopóki choroby nie poznamy, nadaremno i bez skutku będziem przebierali w lekarstwach.

Zarząd Towarzystwa I. M. zrozumiał, że trzeba najprzód badać **przyczynę**, ale chwycił się drogi, która zdaniem naszém nie prowadzi do rezultatu. Któż u nas jest w stanie na wezwanie konkursowe — napisać rozprawę i w niej odsłonić rzeczywistą prawdę, dla czego lud nasz opuszcza ziemię ojczystą? Pomysły a może tylko domysły mniej lub więcej trafne wcale sprawy nie wyświecą. Przyczyn wychodztwa ludu trzeba badać na miejscu, śród ludu samego, na całéj przestrzeni języka naszego. Dla tego też sądzimy, że miasto ogłaszać konkursy, stósowniéj będzie, gdy Zarząd Towarzystwa I. M. przedsięweźmie publiczne badanie przyczyn wychodztwa ludu, jak to nazywają — ankietą, i w tym celu powoła obywateli, którzy żyją śród i razem z ludem i zajmują się gorąco jego dolą, do zbierania odpowiednich materyałów. Dopiero z tych materyałów zebranych sumiennie z rozmaitych stron, będzie sobie można powziąść **wiadomość** o rzeczy i wyobrażenie o środkach, jakich użyć i w jaki sposób użyć należy.

SPRAWOZDANIE
z Sejmiku delegatów polskich Spółek Zarobkowych.

(Dalszy ciąg.)

Przewodniczący dr. Zielewicz podaje pod obrady § 9 projektu, który brzmi: „Każda Spółka ma prawo wybrania na 100 członków jednego pełnomocnika. Liczba członków niżéj 100 liczy się zawsze spełna na sto“, — i twierdzi że dobro Spółek wymaga, ażeby każda z nich była na walnych zebraniach Związku równouprawniona przy głosowaniu nad uchwałami, co da się osiągnąć jedynie przez to, że każda będzie reprezentowana przez jednego delegata — z jednym głosem. Za projektem komitetu przemawia nie jedna okoliczność, zdaniem przewodniczącego jednak powyższe względy są ważniejsze. Gdybyśmy wybierali według projektu Spółki liczniejsze wywieraływy przewagę nad Spółkami mniejszemi, czegoby życzyć nie należało.

Dr. **Bojanowski**: Delegaci reprezentują Spółki tak pod względem ilości członków, jak pod względem ich kapitałów, dla tego też powinna być norma oznaczona, inaczéj bowiem Spółki większe mogą tracić.

P. **Emil Czarliński** radzi obierać delegatów albo wedle posiadanych przez Spółki kapitałów, albo też wedle ich ilości ich członków, w każdym razie według jakiejś przyjętej normy.

Dr. **Au** przemawia za wnioskiem przewodniczącego, aby każda Spółka była reprezentowaną przez jednego delegata.

P. **Rohr** z Strzelna przemawia w zasadzie za projektem komitetu, ale wnosi, ażeby Spółki nie wysyłały tylu delegatów, ile setek członków liczą, ale jednego tylko delegata, któryby wszakże przy głosowaniu miał tyle głosów, ile setek członków Spółka przez niego reprezentowana liczy.

Przewodniczący podaje pod głosowanie wnioski p. Rohra, komitetu; oba wnioski przepadają. Przechodzi większością głosów wniosek przewodniczącego, że na walném zebraniu związku każda Spółka będzie reprezentowana przez jednego delegata.

Przewodniczący oddaje następnie pod obrady punkt czwarty o komitecie głównym i patronie.

Dr. **Bojanowski** wnosi, aby komitet główny składał się nie z 3-ch ale z 5-ciu członków, daléj żeby patron nie był członkiem komitetu.

P. **Buchowski** twierdzi, że już dla tego potrzeba będzie większéj liczby do komitetu, ażeby komitet nie obarczał patrona, który jeżeli będzie się szczerze zajmowawał szerzeniem Spółek, i tak już będzie miał wiele do pracy.

P. Stefański nie zgadza się wcale na taką organizacyą i przedstawia w imieniu Spółki pel plińskiej inny projekt organizacyi Związku.

Przewodniczący odbiera mu głos, ponieważ o ogólnym celu i układzie mówiono na początku, a wtedy p. S. projektu swego niepodniósł. Na to odpowiada p. S. że w ówczas dopominał się o głos do porządku obrad, ale mu głos odebrano z tych samych względów, dla tego uważał obecną chwilę za stosowną. Znaczna większość członków żąda, aby p. Stefańskiemu, który z tak dalekiej strony przybył, udzielono głosu, boć jeżeli przyjechał z osobnym projektem i to w imieniu swéj Spółki, niechaj mu będzie wolno przynajmniej projekt swój przedłożyć. Przewodniczący udziela głos panu S.

P. Stefański odczytuje projekt, według którego Związek ma odbywać corocznie sejmiki, jak się odbywają Sejmiki Toruńskie. Na nich delegaci mają radzić nad potrzebami Spółek i wymieniać wzajemne doświadczenia. Dalej ma być utworzony „bank macierzysty“ z kapitałów pojedyńczych Spółek dla własnej wygody ich potrzeb kredytowych. Po obszerniejszem uzasadnieniu projektu przez wnioskodawcę, zabiera głos

P. M. Łyskowski i zbija wywody p. S. Związek nie może być oparty na tak luźnych podstawach, jak radzi wnioskodawca. Sejmik nie wystarczy do zadośćuczynienia potrzeb Spółek, do tego trzeba urządzonéj administracyi. Myśl „banku macierzystego“ jest dobra w zasadzie, atoli dzisiaj w praktyce trudna do przeprowadzenia. Na jakich drogach ułatwić Spółkom kredyt, o tem można dopiero później pomyśleć, jak się Związek rozwijać zacznie.

Ks. Tułodziecki wnosi, ażeby do komitetu wybierać także osoby z Prus Zachodnich i z Górnego Szląska.

Dr. Au przemawia przeciw wykluczeniu patrona z komitetu. Patron będzie właśnie tą osobistością, która utrzymując bezpośrednie stosunki z pojedyńczemi Spółkami, najlepiej będzie z ich interesami obeznana. Jakże radzić, cóż ma postanowić komitet bez patrona, od którego przecież jedynie może powziąść szczegółowe wiadomości o Spółkach. Patron powinien należeć do komitetu i mieć w nim głos.

P. Buchowski: Wykonanie zadania Związku będzie spoczywało na patronie, dla tego trzeba określić jego stanowisko tak, aby stał równocześnie pod kontrolą komitetu, a przecież miał dość swobody do działania. Dla tego radzi, ażeby komitet i patron stanowili dwie osobne władze: komitet ma być władzą stanowiącą, patron ma głos doradczy, ale nie rozstrzygający, wykonaniem powziętych uchwał zajmuje się patron.

P. Kuczkowski wnosi odnośnie do § 16 c projektu, ażeby patron odwiedzał tylko Spółki wtedy, gdy go takowe zawezwią.

Dr. Bojanowski domaga się, ażeby patrona stawić pod wyraźną kontrolę komitetu.

Dr. Rakowicz zwraca uwagę na to, że § 17 projektu dostatecznie wyjaśnia, że patron jest pod kontrolą komitetu.

Ks. Samarzewski: § 17 nic nie wyjaśnia, bo cały projekt jest tak napisany, jakoby nie patron był pod kontrolą komitetu, ale komitet pod kontrolą patrona. Wedle projektu patron zwołuje walne zebrania Związku, komitetu, on przewodniczy na posiedzeniach komitetu, on ma głos rozstrzygający przy uchwałach komitetu. Gdzie tu kontrola? Patron sporządza doroczny etat wydatków, zawiaduje funduszami Związku. Takiego patrona mieć nie chcemy.

P. Palacz z Górczyna: Panowie, umawiamy się ciągle o tego patrona, przecież on nie na nasze złe, ale na nasze dobro będzie pracował, a nasze Spółki po wsiach i małych miastach potrzebują bardzo człowieka, żeby im radą posłużył, bo często nie wiedzą jak książki nawet prowadzić, i gdzie kapitałów szukać. Patron jest nam bardzo potrzebny, dla tego przemawiam za projektem komitetu.

Zebranie uchwala w zasadzie, że komitet ma się składać nie z 3 ale z 5 członków, sprawę patrona odkłada do dalszych obrad.

Przewodniczący podaje wniosek p. Stefańskiego pod głosowanie. Wniosek przepada.

Przewodniczący zawiesza posiedzenia o godzinie 4 na godzinę.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Prus Zachodnich, 1 maja.

(§) Już Bogu dzięki minęły czasy, w których się więcéj zajmowano chowem wołów, krów i koni, aniżeli oświatą ludu; dziś się świat przekonał, iż kto szkołę posiada, przyszłość posiada, dla tego i *Orędownik* zapewno dość często kwestyą tę poruszać będzie i następującym uwagom umieszczenia nie odmówi.

Jak wiadomo należy w Prusach Zachodnich ludność katolicka po większej części do narodowości polskiéj, tylko w powiatach wałeckim, chojnickim, człuchowskim i złotowskim znajdują się także katolicy narodowości niemieckiéj, zatem szkoły elementarne katolickie głównie przez dzieci polskich rodziców zwiedzane bywają. Podług urzędowych wykazów znajduje się w departamencie kwidzyńskim 448 szkół katolickich elementarnych, z tych tylko do 90 uczęszczają dzieci kat. niemieckiéj narodowości, a do 358 polskiéj. Ztądby słusznie wnioskować można, iż nauczyciele elementarni po seminaryach w polskim języku, jeżeli nie większe, to przynajmniej równe niemieckiemu wykształcenie odbierać powinni, któreby ich zdolnymi czyniło z równą biegłością tak w polskim jak w niemieckim języku każdy przedmiot wykładać. Lecz na wielką szkodę naszą tak nie jest. Największa część nauczycieli w Prusach Zachodnich odbiera swe wykształcenie w seminaryum w Grudziądzu. Seminaryum to założono podług rozporządzenia regencyi w Kwidzynie z dnia 23 maja roku 1816 w dawniejszych wspaniałych zabudowaniach pojezuickich, jako *polsko*-katolicki zakład, dla *polskich* nauczycieli celem kształcenia *polskiéj* ludności. Czy w pierwszych latach założenia wspomnionego instytutu szczerze temu rozporządzeniu odpowiadano, tego nie wiem, lecz że teraz temu się zadość nie czyni, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Dawniej przynajmniej pytano się aspiranta, zgłaszającego się do wspomnionego zakładu o znajomość języka polskiego, lecz tego roku i to nawet pominiono. Jaką znajomość ci młodzi ludzie w języku polskim posiadali, o tém pisze dawniejszy nauczyciel seminaryum grudziądzkiego, a teraz rzeyński p. *Szafrański*, jak następuje: „Z boleścią wyznać musimy, iż takiego skostawienia języka, jaki po większéj części pomiędzy młodzieżą polską wstępującą do seminaryum tutejszego (grudziądzkiego) napotykamy, nigdzie nam się znalezć nie zdarzyło. Kiedy młodzieniec taki, pominąwszy to, iż o najdrobniejszéj rzeczy, jak się należy, wysłowić się nie potrafi, 60, 70, 80 i więcéj błędów ortograficznych w dziewięciu podyktowanych wierszy popełni, — cóż, myśleć trzeba o nauczycielu, który go sposobił?! Nauczyciel taki albo sam nie zna języka polskiego, a zatem nie powinien się zajmować kształceniem młodzieży polskiéj, albo jest obojętnym najemnikiem, który li dla oka pańskiego pracę swą odbywa.“ A jednakowoż takich młodych ludzi bez wszelkich skrupułów przyjmowano, czegoby nie uczyniono, gdyby w niemieckim dyktacie choć tylko 10 lub jeszcze mniej błędów popełnił a polskim językiem uczniowie się nie zajmowali, ponieważ im było dobrze wiadomo, iż i bez znajomości jego także celu dopną. W seminaryum samem ani jeden przedmiot w polskim języku się nie wykła-

---

DWUDZIESTODNIOWE

Gody Weselne na zamku Krakowskim

w Roku 1363.

i sławnej pamięci Mikołaj Wierzynek

SZKIC HISTORYCZNY.

(Dalszy ciąg.)

Mikołaj Wierzynek pod pierwotném swém nazwiskiem niemieckiem *Wirsing*, pochodził z nad Renu, prawdopodobnie z Flandryi, podług innych z Flandryi, podług innych w ów czas koronie francuskiej. Kupcy tutejsi, jako z ogniska ówczesnego ruchu handlowego i przemysłu, pozostawali w licznych stosunkach z miastami Gdańskiem, Toruniem, Wrocławiem i Krakowem. Ztąd niejeden zapędzony w te strony interesami, osiadał nierzadko w tych miastach na zawsze, zostawał tak zwanym obywatelem „wmieszkanym“, odwdzięczając się narodowi polskiemu za gościnność spekulacyami, wzbogacającemi handel i przemysł krajowy. Takim Polakiem „wmieszkanym“ był nasz pan Mikołaj.

Przybył on do Krakowa na dwadzieścia kilka lat przed sławną ucztą królewską, która na wieki rozgłosiła imię jego po świecie. Przybył bezwątpienia już zamożnym, a chcąc na pierwszym kroku zjednać sobie życzliwość współobywateli, a zarazem powodowany głęboko religijnym duchem swego czasu, wzniósł na cmentarzu krakowskim własnym kosztem kaplicę Panny Maryi, którą odwiedzającym w pewne święta udzielił papież Benedykt XII dwieście dni odpustu. Odtąd przez ręce bogobojnego mieszczanina przechodziło świętopietrze z kraju do Awinionu, ówczesnéj stolicy apostolskiéj. Był to pierwszy zaszczyt i zaufanie złożone nowemu przybyszowi przez miejscowe obywatelstwo.

Działalność handlowa Wierzynka nie ograniczała się tylko na Kraków. Owszem pozostawał w najrozmaitszych stosunkach z ówczesną hanzą niemiecką, a liczne są dowody na związki jego z miastem Wrocławiem, które poprzedzać jeno mogły przybycie jego do Krakowa.

I tak roku 1337 zawiera układ z miastem Wrocławiem o budowę dwóch młynów na Odrze, na które składa 30 grzywien ze swego majątku, a miasto składa drugie tyle. Pewien młynik, nazwiskiem Alerman, podejmuje się roboty, a Wierzynek dostarcza 100 kloców sosnowych i 62 dębowych. Przedsiębiorstwo to obficie się opłaciło, jak dowodzą listy ławników wrocławskich, według których dochody w roku 1356 wynosiły 306 grzywien, suma wyrównająca dzisiejszym 49,000 złp., a w roku 1365 w styczniu 613, a w maju 42 grzywien, co razem czyniło 106 000 złp. Z dochodów tych korzystali jeszcze synowie Wierzynka.

Nadto znaczne kapitały płynęły z Wrocławia do szkatuły Wierzynkowéj za liczne dostawy, dowozy i corocznie wypłacana suma w imieniu cesarza Karola IV *a conto* długu. Zaciągnął go cesarz u Wierzynka około roku 1341, będąc jeszcze margrabią morawskim, w celu wypłacenia ojcu swemu Janowi 5000 kop groszy pragskich, tytułem należytości za dwuletnią administracyę państwa. Młody margrabia nie spieszył się z zapłatą długu, dopiero r. 1343 wracając po nieszczęśliwej wyprawie krymskiej, gdy mu droga wypadła na Kraków zobowiązał się nową transakcyą 4000 kop groszy pragskich, zaczerpniętych ze skarbu królewskiego na 15 sierpnia tegoż roku wypłacić, przyrzekając w tym samym terminie zwrócić Mikołajowi Wierzynkowi 2333 grzywien, a Kempnicowi 1000. Roku 1353 d. 30 maja spotykamy się jeszcze z drugą pożyczką udzieloną margrabiemu, obecnie już cesarzowi, przez Wierzynka wraz z Peczkiem Czarnym, kupcem wrocławskim, a wynoszącą 1760 grzywien na zwykły w ów czas 10 procent. Za tę pożyczkę z polecenia cesarza wypłacał Wrocław corocznie obudwu wierzycielom 560 grzywien.

Takich dostojnych dłużników musiał mieć Wierzynek nie mało, a książęta zagraniczni zamiast udawać się do Krzyżaków gotowych do usług na bogate zastawy, zwracali się chętniej do usłużnego mieszczanina.

Pan Mikołaj dorabiał się więc majątku handlem i procentami. Czynności te były jednakże najmniej wybitnym jego charakterem. Wyróżniał się on od innych również bogatych mieszczan przedewszystkiem godnościami i licznemi urzędami w kraju, czyniącemi tém milszą jego postać.

Otóż roku 1341 został pan Mikołaj stolnikiem sandomirskim, pełniąc czynności z tym urzędem połączone, polegające na dzierżawieniu dóbr królewskich w Sandomierskiem i zaopatrywaniu potrzeb dworu. Obowiązki te czyniąc go zawiadowcą wszystkich dochodów królewskich i potrzeb zbliżyły go do Kazimierza, tak że wielki nasz król używał często Wierzynka do rady w ważniejszych sprawach, jak o tém świadczy Długosz, trzymając go ciągle przy sobie.

I tak w r. 1351, gdy we Wrocławiu podejmowany hojnie król przez mieszczan przebywa, w orszaku jego obok książąt Bolesława świdnickiego, Wacława lignickiego i margrabi Jana, młodszego brata cesarza Karola, jako nieodłączony doradzca nieposlednie zajmuje miejsce. Wierzynek z urzędowania swego był codziennym gościem na zamku krakowskim, mając staranie o należyte przyjęcie i wygody przyjezdnych książąt i panów w gościnę, ztąd rozkazywał całej służbie zamkowej, któréj liczba do 400 ludzi dochodziła. Tak będąc pożytecznym panu swemu, zaskarbiał sobie jego względy i zaufanie.

To też Kazimierz nie zapomniał o swoim ulubieńcu, wynagradzając go przy każdéj nadarzonéj sposobności. Nadto Wierzynek pełnił różnemi czasy urząd poborcy ziemskiego, gdy przypadała pora poborów do komory królewskiéj.

(Dokończenie nastąpi.)

da, prócz gramatyki polskiéj, któréj bez wszelkiego systemu i tylko bardzo powierzchownie uczą, a którą się też wreszcie tylko bardzo mało uczni szczerze zajmuje. Wątpię bardzo, iżby pomiędzy młodymi nauczycielami, wychodzącymi z grudziądzkiego seminaryum, co rok choć tylko 2 lub 3 było, którzyby ortograficznie pisać i jako tako po polsku wysłowić się potrafili; tam o to właśnie chodzi, aby nauczyciele jak najgorzéj po polsku mówili, bo tym sposobem zmuszają ich do mówienia po niemiecku. Słowem, nauczyciele, w seminaryach naszéj prowincyi wykształceni, byliby prędzéj uzdolnieni gdzie w Pomeranii lub Saksonii po szkołach elementarnych naukę udzielać jak w naszych szkołach polskich Prus Zachodnich. Nauczyciel z urodzenia Polak, naucza mu powierzone dziatki jeszcze jako tako po polsku przynajmniéj czytać i pisać, trudniej mu przychodzi wykładać coś z geografii, historyi naturalnéj lub fizyki, nie znając ani nazw geograficznych ani też wyrazów technicznych z fizyki w języku polskim, lecz patryotyzm i dobra wola i te przeszkody pokonać zdołają. Oziębléjsi nauczają oczywiście tych rzeczy po niemiecku, zmuszając dzieci do powtarzania nazwisk rzek i miast, zwierząt i roślin po niemiecku, co dzie i jak papugi powtarzają, nie wiedząc dla czego i po co.

Zdawało się pewnego czasu, kiedy był radzcą szkolnym w Kwidzynie pan [illegible], jakoby szkółkom polskim służące prawo przyrodzone szanować poczynano; mówiono i pisano wtenczas otwarcie: turka uczą po turecku — a dziecko polskie po polsku uczyć trzeba. Lecz ledwie radzcę tego do Poznania przesiedlono, a miejsce jego inny zajął, wydała regencya w Kwidzynie czém prędzéj owo sławne **rozporządzenie** z dnia 1 grudnia 1864 r., sprowadzono także dość wielu nauczycieli z Szląska jako wytrawnych kulturtregerów i już na tem polu doświadczeńszych germanizatorów i powierzono im po części najlepsze posady. Przez wyprowadzenie się z prowincyi naszéj radzcy szkolnego p. *Wittiga*, jako też nauczyciela seminaryjnego p. *Szafrańskiego* ponosły polskie szkoły elementarne wielki uszczerbek.

Te rozporządzenia, ci szląscy kulturtregerzy jako też to niedostateczne wykształcenie nauczycieli w języku polskim nie zmienią wprawdzie ludności polskiéj tam, gdzie się takowa górą znajduje, chociaż jéj bardzo wiele szkodzą, bo tamują postęp w oświacie i jéj naturalny rozkwit hamują, lecz po miastach i w okolicach przeważnie przez Niemców zamieszkałych zadają nam ciosy prawie śmiertelne. Tak n. p. w powiecie złotowskim znajduje się wogóle 94 szkół elementarnych, 35 katolickich, a 59 ewangielickich, zatem przypada na 556,9 dusz 1 katolicki, a już na 391,2 1 ewangelicki nauczyciel nauczyciel; około 400 dzieci katolickich polskich uczęszcza do szkół ewangelickich niemieckich. Tylko dwóch nauczycieli ewangelickich włada polskiem językiem a mają w swych szkołach znacznie większą część dzieci polskich, a tylko mniejszą ewangielicko-niemiecką. Pomiędzy temi 35 szkołami katolickiemi znajdują się 4 zwiedzane przez dzieci narodowości niemieckiéj, a 31 przez dzieci narodowości polskiéj. Nauki powinny zatem w tych szkołach być w polskim języku wykładane, lecz jakże to być może, gdy 5 nauczycieli przy tych szkołach pracują cych wcale po polsku nie umie, wielu mówi tylko językiem łamanym. W mieście Kamieniu, chociaż obaj nauczyciele dosyć dobrze po polsku mówią, jednak dzieci polskich nawet czytać po polsku nie uczą. Dla tém prędszego i zupełniejszego zgermanizowania miasta tego założono ochronkę, któréj pieczę oddano siostrom **Niemkom ani słowa polskiego nie rozumiejącym.**

Wogóle w Złotowskiém urządzają germanizacya na wielkie rozmiary, ale o tem w przyszłym liście.

Jakichże tu środków użyć, aby się temu niebezpieczeństwu, które nas chce pochłonąć skutecznie oprzeć?

1) Rodzice polscy powinni śmiało się domagać, aby ich dziatki choćby tylko czytać i pisać po polsku uczono; do tego służy im prawo

2) Do ochronek przez niemieckie, po polsku nie umiejące zakonnice prowadzonych lepiéj dzieci nie posyłać.

3) **Posłowie nasi powinni przy każdéj sposobności** się dopominać, bądź to przy obradach nad etatem, bądź to przy rozprawach nad nowym prawem szkolném, które wkrótce ma być przedłożone, aby przy seminaryach nauczycielskich naszéj prowincyi tylko takich nauczycieli ustalano, którzy obudwoma językami dokładnie władają; aby obadwa języki z równą troskliwością w tych instytutach pielęgnowano i w obu językach wszystkie przedmioty wykładano; — potém aby po szkółkach elementarnych polskich wszystkie przedmioty tylko po polsku wykładano, niemiecki język powinien być uczony tylko jak każdy inny przedmiot; — przy szkółkach ewangelickich także przez dzieci polskie zwiedzanych, powinni być tylko tacy nauczyciele ustalani, którzy w polskim języku egzamin złożyli.

Nowiny polityczne.

Nord. Allg. Ztg. pisze, że rząd pruski przedsięwziął kroki na wezwanie kilku katolickich biskupów, aby ks. Arcybiskup paryski został uwolniony z więzienia. Cluseret komendant Paryża zapewnił, że ks. Arcybiskupa uwolni, tymczasem sam został do więzienia wtrącony. Czy ks. Arcybiskup został uwolniony, nie wiadomo dotąd, wszakże komuna miała go zasłonić przed wszelkiemi gwałtami.

Rada związkowa nie zgodziła się na projekt względem djet przyjęty przez parlament, i przyjęła jedynie wynagrodzenie kosztów podróży drugą klasą.

W tych dniach przybywa z Bukaresztu do Berlina generalny konsul niemiecki Raddewitz.

Dzienniki niemieckie donoszą dość często o wypadkach zdarzających się we Francyi, gdzie stoją wojska niemieckie, że niebezpiecznie jest dla żołnierzy wychodzić samopas z koszar, a niebezpieczniéj jeszcze oddalać się za miasto. Nawet żołnierze stojący pojedynczo na straży bywają napadani. Dla tego dowódzcy nakazują wychodzić żołnierzom po trzech lub czterech naraz i to z karabinami.

Według ostatnich wiadomości z pod **Paryża** dnia 2 maja wieczorem uderzyły wojska wersalskie z impetem na Moulin Saquet, lecz zostały odparte. We wsi Issy starła się piechota. Wersalskie wojska, które aż pod same wały dotarły, odparte zostały w końcu. Po obudwóch stronach mają być straty znaczne. Również i w kierunku Neuilly walczono, jednakże, jak komuna donosi, wszystkie ataki wojsk wersalskich odparto i obiedwie strony zatrzymały swe pierwotne stanowiska. —

Agence Havas donosi, że Ogień działowy trwa po stronie Neuilly bez przerwy. Po stronie południowéj bije równie gwałtowny z dział, mianowicie przeciw fortowi Vanves. Wersalczycy wzięli w nocy z 2 na 3 maj, po kilku atakach park Issy, całą prawie wieś i leżącą w bliskości redutę. Fort Issy jest zagrożony teraz z południa i zachodu a ze strony Paryża osaczony. Wersalczycy wznoszą szańce w parku i wsi Issy

Aresztowania i rewizye domów, zwłaszcza na arystokratycznem przedmieściu Saint Germain, jak i prześladowanie księży i prasy, są na porządku dziennym.

W jaki sposób odbywają się czasami rewizye, przekonać się można z następującego opisu. Gdy wszystkich księży, należących do kościoła, przy którym znajduje się ks. Kwiatkowski rewidowano, przyszli także do mieszkania tego ostatniego. Nie zastali go w domu, drzwi były zamknięte. Nie wiele myśląc, kazał urzędnik komuny drabinę do okna przystawić, szybę wybił i przez okno wraz z towarzyszami policyjnymi wszedł do mieszkania polskiego księdza. Nic podejrzanego nie znaleźli prócz dziennika o wypadkach bieżących i 80 franków. Tak dziennik jak pieniądze zabrali i zostawiwszy na stole „bon" to jest pokwitowanie, jako téż wezwanie, ażeby się stawił w prefekturze policyi, odeszli.

Z 67 kościołów parafialnych, jakie Paryż posiada, siedm zostało już całkowicie zamkniętych i przez gwardyą osadzonych, jako to: kościół Sainte Marguerite na przedmieściu St. Antoine; kościół Saint Leu na ulicy St. Denis, kościół S. Laurent na bulwarze strasburgskim, kościół Saint Eloi na ulicy Reuilly, kościół Notre-Dame de Lorette na ulicy Cardinal Fesh, teraz nazwanéj Chateaudin, kościół Saint Pierre de Montmartre i S. Rocha na ulicy St. Honore.

Kardynał Antonelli przesłał nuncyuszowi apostolskiemu w Francyi Mngr. Chigi list, dołączając od Ojca św., 10.000 franków dla poszkodowanych przez wojnę. Skromna to ofiara, ale Ojcu św., chodziło też jedynie o danie dowodu pamięci i serca nieszczęśliwemu narodowi. W liście do Mngr. Chigi pisze kardynał Antonelli: „Wśród licznych i głębokich boleści dotykających Ojca św., skutkiem obecnego stanu rzeczy w Rzymie, zawsze On wracał myśl swoję ku Francyi, córki pierworodnéj kościoła. Ubolewał On nad jéj losem prawdziwie opłakanym, i nie pomijał żadnéj sposobności dostarczenia jéj, o ile to w jego było mocy, środków wstrzymania, albo przynajmniéj zmniejszenia klęsk wynikających z tak nieszczęśliwej wojny. Dziś, gdy się wojna do swego kresu zbliżyła, miłość jego szczególna dla téj wybranej cząstki synów swoich tem bardziéj uobecnia w jego sercu owe bolesne następstwa, jakich mieszkańcy okolic najwięcej wojną uszkodzonych koniecznie muszą oczekiwać. Zapewne Jego Świątobliwość, znając licznemi dowodami stwierdzoną gorliwość biskupów francuskich, nie wątpi, że każdy z nich dołoży wszelkich starań, aby jego owieczki z właściwem naszéj świętéj wierze uczuciem miłości, pośpieszyły na pomoc swoim braciom, i uczyniły dla nich to wszystko, na co ich osobiste położenie pozwala."

Bonapartyzm podobno w Wersalu znajduje więcéj echa niż przedtém. Ind. Belge donosi, że na Rue des Réservois, a nawet w kurytarzach Zgromadzenia można słyszeć nieraz: „Zobaczycie, że za trzy miesiące będziemy mieli cesarstwo", a są nawet prorocy, którzy dodają: „za trzy tygodnie".

Strój polski, w którym pan Grocholski reprezentował się Radzie państwa, psuje krew dziennikom wiedeńskim. Wiadomo, że poprzedni minister rodak, hr. Potocki, jakkolwiek miał najlepsze chęci, nie nosił się jednak po polsku, ale zwyczajnie. Różnica ta między jednym ministrem Polakiem a drugim, najbardziéj uderza Niemców. „Musiał pan Potocki nie być takim dobrym Polakiem jak pan Grocholski", rozumują oni. Czego się jednak najbardziej obawiają, to jest, aby pan Grocholski pewnego poranku nie przypasał sobie karabeli. Toby było zanadto, woła *Neue freie Presse* i proponuje, aby Rada państwa uprzedzając możliwe niebezpieczeństwo zarazem uchwaliła, „że zbrojnym wstęp na salę wzbroniony."

— Z powodu **Trzeciego Maja**, w którym to dniu ojcowie nasi — przed laty spełna ośmdziesiąt — postanowili ową sławną konstytucyę, która miała uszczęśliwić wszystkie stany i dźwignąć naród cały z upadku, pisze *Gazeta Narodowa* w Lwowie:

„Dzieło niszczenia nieszczęsnéj ojczyzny naszéj, wytrwale prowadzą nasi zaborcy. Rząd carski przoduje w téj pracy. Na Litwie i Rusi od dawna wprowadzeniem urzędów moskiewskich usiłowano zniweczyć odrębność tych ziem, od czasu zaś powstania nakazano zwać się wprost ludności tamecznéj Moskalami i mówić językiem wrogów. Prześladowcom naszym, mieniącym się bracią naszą, nie podobała się również prawami zapewniona odrębność Kongresówki, w imię więc zapewne jak mówią Czesi, „wzajemności słowiańskiéj" poruczono komitetowi urządzającemu przeprowadzić zniweczenie wszelkich tam istniejących instytucyi polskich.

Dzieło moskwicenia znalazło opór należyty. **Dziejatele** moskiewscy uznali więc jako środek prowadzący do celu — ruinę narodu polskiego. Uznali oni za niezbędne pozbawić ludność polską żywotności przez zgnębienie jéj i zrujnowanie do szczętu. I mimo to nie zdołano jednak wydrzeć z ludu uczucia polskiego, zmusić go do wyrzeczenia się otuchy w przyszłość, a przyszłość narodową.

Komitet urządzający, który odgrywał względem rodaków naszych rolę kata, pozbawił nas wszelkich instytucyi świadczących o odrębności polskiéj, dokonał ruiny kraju, ale sam nawet urzęduiąc z woli cara, swém istnieniem dawał ludności dowód, że jest wśród obcych.

Obojętność Europy na los Polski, na gwałcone traktaty i pewność przyjaźni Prus, pozwoliła carowi otwarcie wypowiedzieć cel swych dążeń względem Polski: Zmiana wszystkich gałęzi administracyi, mówi on, została już przeprowadzoną, wszystkie instytucye centralne, które samodzielnie w Królestwie istniały, zniesiono; wszystkie części zarządu otrzymały moskiewską organizacyę i poddano je pod ministerstwo petersburgskie... A daléj wyraża nadzieję, iż przy pomocy dotychczasowych prześladowców Polski dzieło zmoskwiczenia ojczyzny naszéj ujrzy uwieńczone pomyślnym skutkiem. Zachęceni wolą cara, czynownicy jego starają się go prześcigać w nikczemności swego względem Polski postępowania. — Dziś zmieniają nazwy różnych miejscowości, a jutro może i w Warszawie zakażą mówić w rodzinnéj mowie, młodzież bowiem sposobią do tego, zmuszając ją uczyć się w języku moskiewskim.

Dziennikarstwo moskiewskie mieniące się liberalnem, bez zarumienienia się a z dziwném upodobaniem wychwala te czyny, składa dzięki w imieniu swego narodu za dokonane prace członkom byłego komitetu, w braku zaś tego samo wyszukuje dla rządu petersburgskiego zajęcia, mające na celu ruinę odrębności polskiéj. *Birżewyja Wiedomosti* n. p. przypominają rządowi, iż w Warszawie istnieje giełda na odrębnych zasadach, którą należy porównać z giełdami innych miast położonych w carstwie. Organ propagandy zbratania się Polaków z Moskalami niepokoi się tem, iż giełda warszawska rządzi się ustawą, nadaną jéj przez ministra Mostowskiego w r. 1817 i radzi zamianę takowej na ustawę jaką posiada giełda kurska lub innego miasta w Moskwie, wyraźnie mówi on nawet, iż odrębność nie harmonizuje z dokonanemi już reformami.

W pracy dokonywanego morderstwa nie jest Moskwa bez poparcia. Jednocześnie z oświadczeniem cara, iż w Polakach chce widzieć Moskali, książę Bismark wygłosił w parlamencie berlińskim, iż nie zna narodu polskiego, a reprezentacya niemiecka swém zachowaniem się dała dowód, iż jest tego samego zdania. U nas w Galicyi nieco lepiéj, czy jednak zadowolone są potrzeby i życzenia naszego narodu? Fakta mówią inaczéj. Żądania nasze nie znajdują posłuchu, a zarządzcy nasi, mimo że opieka obcego nam rządu, dość szczupłą, to jeszcze oni dla przypodobania się jemu odrywają nam znaczne sumy, wyznaczone już na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb kraju.

Smutny więc stan ojczyzny naszej, mamy jednak obowiązek podnieść się po nad zaciekłość i pożądliwość wrogów. Wyższą o wiele jest nigdy niespożyta żywotność narodu, która najpewniejszą jest rękojmią, iż sprawiedliwość jeszcze Polsce wymierzoną będzie. To też mimo przewrotnych zabiegów Moskwy, znajdujemy narzekania w jéj pismach, iż dzieło zniszczenia napotyka niepokonany opór w łonie gnębionego narodu. W zaborze zaś pruskim prace społeczne, narodowe sierdzą Niemców, ale nakazują im dla siebie w duszy uznanie. Gdy zaś wypadek zdarzył, iż rozglądanie się w nieszczęściach naszych, przypadło nam w dzień pamiętnej uroczystości narodowéj, pozwalamy więc sobie artykuł nasz zakończyć żalem do **młodzieży**, zwłaszcza galicyjskiéj, iż w pracy odrodzenia narodowego zbyt ona mało jest czynną. Przywdzianie munduru wojska, które jest nam bądź co bądź uprzytomnieniem rządów zaborczych i rozrzucanie się w takowym po miejscach publicznych, nie jest sposobieniem się do pracy obywatelskiéj. Zamiłowanie do nauki, jeżeli mu towarzyszy nie sama chęć zrobienia karyery w przyszłości, ale przywiązanie do kraju i usiłowanie oddania mu kiedyś usług, jest najlepszém zrozumieniem obowiązków obywatelskich, jakie ciężą na młodzieży polskiej; nie wątpimy też, iż jakkolwiek dziś ona nie odpowiada naszym wymaganiom, to jednakże miłość kraju z piersi matek wyssana, zwróci ją jeszcze na właściwe tory."

Ostatnie słowa młodzież nasza, która ma przed sobą tak wielkie zadanie w naszych pracach społecznych, powinna sobie wziąść gorąco do serca.

— Apostata Popiel szparko dąży do końca. Wydał on niedawno po swym powrocie z Petersburga, obejmując dyecezyą chełmińską, tak zwany list pasterski. Oprócz listu pasterskiego wysłał Popiel osobny okólnik do księży, w którym serdecznie i po przyjacielsku tłumaczy, aby nie płynęli przeciw wodzie, nie stawiali żadnych przeszkód zaprowadzeniu prawosławia, jeśli miłe im są wolność i dobytek. Każdy ksiądz, powiada Popiel, odpychając prawosławie, działa wbrew woli wyraźnej cara, a zatem jest po prostu buntownikiem. Księża mocno zafrasowani, lud smutny i niespokojny. Głównemi pomocnikami Popiela w nikczemnej sprawie są księża galicyjscy: Diaczan, Ławrowski, Krynicki, Reszytyłowicz i tak dalej.

Zaprowadzenie prawosławia ma być ogłoszonem na nasze Boże ciało, w tym dniu bowiem rok rocznie cerkiew prawosławna i całe państwo moskiewskie święci pamiątkę dobrowolnego, jak powiada Moskal, powrotu Litwinów i Rusinów na łono „prawdziwej religii."

Chodzą też pogłoski o rozruchach w okolicy Biały, Łowach, Wisznicy i Sławatyczach podjętych przez chłopów z przyczyny napędzenia do carskiéj religii. Sprawdzić tych pogłosek nie można, lecz można im dać wiarę tém bardziej, że w r. 1867 w sierpniu w Sławatyczach i Kodeniu stawiała ludność tamtejsza i wiosek okolicznych mężny opór policyi, żandarmeryi i gubernatorowi podlaskiemu Gromece, w jego własnej osobie, przy wyrzucaniu organów z cerkwi. Trudność sprawdzenia tych pogłosek ztąd pochodzi, że policya bacznie się stara nie dopuszczać szerzenia się podobnych wieści, surowo karząc każdego, kto tylko o tem mówi.

Straż ziemska i żandarmerya zdwoiła od niedawna czujność w Podlaskiem. Każdego przejeżdżającego, jakby w czasie powstania, zatrzymują, biorą na konfesatę, pytają o paszporta. Zawsze tak się dzieje, gdy Moskwa zamierza przystąpić do przeprowadzenia nowego łotrowstwa. Wójtom gmin obiecano po 300 rubli srebrem, sołtysom wsi po sto rubli, a pierwszym trzem chłopom w wiosce, którzy dla przykładu, pierwsi przyjmą prawosławie po 50 r. s. nagrody. Moskwa spodziewa się tym sposobem ułatwić sobie drogę.

Główniejsze miasta czterech wschodnich gubernii Kongresówki, to jest: augustowskiéj, łomżyńskiej, podlaskiéj i lubelskiej mają dostać nazwy moskiewskie, ponieważ, jak powiadają Moskale, wbrew prawdzie i dowodom historyi, prowincye te są prawdziwie moskiewskie, naleciałością polską tylko zarażone! Tak na przykład Zamość, od paru lat **Zamostie** przezwany, na cześć Bohdana Chmielnickiego, który go przed 200 laty przeszło oblegał, *Bohdangorodom*. Jak zostaną przechrzcone Lublin, Hrubieszów, Siedlce, Łomża, Suwałki niewiadomo, ale zato chwalił się już pewien diejatiel gorliwy, że Wilno ma być także przechrzcone, a mianowicie mają je nazwać *Michałgorodem*, a to na pamiątkę Murawiewa Wieszatiela, któremu na imię było Michał.

Takiemi to rzeczami bawi się Moskal, dzień w dzień pokazując zimną pogardę dla wszystkiego, co polskie i dzień w dzień coraz bardziéj znęcając się nad nami.

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz rozpoczął inspekcyę moskiewskich fortec południowych i południowo-wschodnich. Około odbudowy fortyfikacyi Sebastopolskich pracują z największą usilnością. Twierdza będzie wznowioną wedle planu na wielkie rozmiary zakreślonego, zaopatrzoną będzie w forty zewnętrzne. Wielki książę osobiście zwiedzić ma te forty.

Moskiewski następca tronu udaje się do Berlina na uroczystość wejścia tryumfalnego wojsk niemieckich, a sam car ma także osobiście złożyć swoje uszanowanie cesarzowi niemieckiemu. Aby dopełnioną była miara wzajemnej przeczności, udaje się znowuż w jesieni pruski następca tronu do Petersburga. Lato przebędzie on w Karlsbadzie; cesarz jego stanowczo zdecydował się na kuracyę w Gastein.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Z powodu dwóch świąt wyjdzie Nr. 17 Orędownika we wtorek w południe.

Poznań 5 maja. Onegdaj powrócił ksiądz Arcybiskup *hrabia Ledóchowski* z wizytacyi kościołów w dyecezyach. W towarzystwie jego znajdował się ksiądz prałat Koźmian i kapelan ksiądz Maryański.

— * Na posiedzeniu *wydziału ekonomiczno-statystycznego*, które się odbyło dnia 3 maja zwrócono uwagę na popularne dziełko *Józefa Supińskiego* pod tytułem Siedem wieczorów, opowiadanie z życia społecznego, które należałoby jak najbardziéj rozpowszechnić pomiędzy publicznością naszą, nie wyjmując żadnych stanów.

—* Z *Gniewu* z Prus Zachodnich piszą nam: Zeszłéj niedzieli dnia 30. kwietnia podziwiano tutaj na koncercie młodego skrzypka, pana *Teodora Wileńskiego*, ucznia słynnego w świecie muzycznym profesora Joachima. Grał on z taką biegłością i pewnością, z takiém uczuciem i siłą, że słuchacze byli zachwyceni, znawcy zaś bezstronni nader korzystną zdali o nim opinią. Nadmienić wypada, że pani towarzysząca młodemu artyście na fortepianie umiała się w ducha gry jego wtajemniczyć i godnie ją uzupełnić. Najlepszym dowodem, jakiego przyjęcia doznał u nas nasz rodak, jest to, **żeśmy go uprosili, aby nas jeszcze nie opuszczał i na jednym jeszcze koncercie wystąpił.**

Wiadomości handlowe.

(B. Z.) **Bydgoszcz.** 4 maja. Pszenica 120 do 125 fnt 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.

Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft w. c.

Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.

Groch 44—50 tal. za 2250 fnt. w. c

Okowita $14^2/_3$ tal.

Toruń. 2 maja. Pszenica 123—128 ft pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal, jasna 123—128 fnt 70—78 tal. dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft $44^1/_2$—$45^1/_2$ tl. 119 do 122 ft $46^1/_2$—48 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt) Groch na paszę 40—45 tal. wargy 46—55 tal, za 2250 fnt.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.